№ 21. Warszawa, dnia 10 (22) Maja 1875 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

—∞—

(Dalszy ciąg).

VI.

Trudne to było dawniej dla matek do rozwiązania pytanie, kiedy mają zacząć uczyć dzieci. Jedne przez zbytnią o zdrowie dziecka troskliwość przedłużały dlań lata swobodnej nieczynności, utrudniając przez to dziecku właściwe w późniejszych latach postępy; inne wiedzione raczej miłością własną, zbyt wcześnie je kształcąc powierzchownie i na pokaz, bez istnego pożytku, przedwcześnie nużyły ich umysły. Ale bo też dawniej gdy powiedziano: „należy zacząć uczyć dziecię,“ rozumiano przez to, że należy je zasadzić do stołu i tam godzinami uczyć czytać, pisać, rachować, historyi św., katechizmu i t. d. a wszystkiego pamięciowo, a nieraz dosłownie; przed 5-tym a nawet 7-mym rokiem, myśleć o tem nie było można, a i w tym wieku, dla dziecka umysłowo do niej nieprzygotowanemu, jakże trudną była podobna nauka, której zadaniem było wpojenie w pamięć dziecka, jak największej liczby wiadomości działanie z zewnątrz na wewnątrz w nadziei, że te wiadomości będą budziły w dziecku władze postrzegania, porównywania, sądzenia i myślenia. A ponieważ te władze umysłowe, są właśnie narzędziami za pomocą których przyswajamy sobie wiadomości, działano przeto tak jakby działał rzemieślnik upierający się krając rzemień tępem żelazem, w przekonaniu iż wreście żelazo przez tarcie da się zaostrzyć. Żelazo w samej rzeczy zaostrzy się w końcu, ale ileż czasu, sił i znoju się zmarnuje. Dla tego to dawniej do lat 20-u kilku mozolnie uczono — łaciny, gdy dziś na nabycie licznych różnorodnych wiadomości wystarcza czas krótszy; dawniej bowiem używano narzędzi nieprzygotowanych, krajano tępem żelazem, a i dziś jeśli postępy dzieci i młodzieży w naukach nie zawsze odpowiadają oczekiwaniom, przyczynę niepowodzenia w części przynajmniej zawsze przypisać należy wadliwym metodom nauczania, lub złemu ich zastosowaniu.

Dziś po lepszem poznaniu istoty człowieka i jej rozwoju, przekonano się iż należy zacząć od właściwego przygotowania narzędzi, jakiemi są zmysły i władze umysłowe dziecięcia, od nauczenia go ich użycia a dopiero potem zwrócić je i zużyć ku nabywaniu różnych wiadomości. I zgodnie z tem przekonaniem postanowiono, iż ćwiczenie to zmysłów i władz umysłowych od urodzenia dziecięcia zacząć należy, gdyż dziecię od urodzenia je posiada chociaż uśpione i słabe, chociaż używa ich nader niezręcznie i w ciasnym nader zakresie.

I w samej rzeczy dziecię niemal od pierwszych chwil życia, używa swych zmysłów i przez nie różne przyjmuje wrażenia. Każden przedmiot uderzający jeden z jego zmysłów, robi na umyśle jego pewne wrażenie; nie dość na tem, jeżeli dziecię często widzi jeden i ten sam przedmiot, słyszy jednakowe brzmienie, wrażenie kilka razy powtarzane pozostawia na jego umyśle tak trwały ślad, że na widok nietylko tegoż przedmiotu, ale nawet jego wizerunku przypomina sobie wrażenie, uczucie niegdyś doznane; i dla tego cieszy się na widok pewnych osób lub przedmiotów, albo ich wizerunków, krzyczy i ucieka przerażone na widok innych. Nadto poznając coraz większą liczbę przedmiotów, dziecię, w miarę jak coraz lepiej używa zmysłów, dochodzi do spostrzegania podobieństw lub różnic zachodzących między przedmiotami, do ich porównywania i sądzenia; za pomocą pamięci i sądu odnosi pewne skutki do pewnych przyczyn, tworzy sobie ogólne pojęcia.

Własność przyjmowania wrażeń, ich pamiętania, porównywania, sądzenia, wysnuwania z nich wreście ogólnych pojęć czyli myślenia, wrodzonemi są dziecięciu; uprawiane umiejętnie i starannie rozwijają się i wzmacniają, nabierają wprawy i pewności; zostawione bez uprawy, rozwijają się także pod wpływem wrażeń i przedmiotów otaczających każde dziecię, choćby najbardziej opuszczone, doświadczeń które zostawione samo sobie przechodzi, a nieraz drogo opłaca; ale rozwój to powolny, nieraz jednostronny lub spaczony, najczęściej nie przekracza zdolności postrzegania, pamiętania i porównywania, a niedosięga samego myślenia, czyli uogólniania pojęć, szczególniej oderwanych, odnoszenia skutków do przyczyn ztąd to u ludzi w dzieciństwie nie kształconych wcale a w późniejszym wieku nie odbierających ogólnego ukształcenia, napotykamy nieraz pewną biegłość zwyczajową w jakiejś wyłącznej czynności, przy ciasnocie pojęć innych.

Obecnie więc przekonano się, iż kształcenie umysłu zależy zarówno na wpajaniu wiadomości, jak na kształceniu władz umysłowych i że od tego ostatniego zaczynać należy. Kształcenie zaś to zależy od wszystkich wrażeń jakie dziecko odbiera, nietylko w chwilach nauce poświęconych, lecz we wszystkich chwilach życia.

Dla tego to matka dziś nie czeka chwili uczenia go czytania aby otoczyć je staraniem, lecz od urodzenia czuwa nad każdą chwilą jego życia, obmyśla jego zabawy zarówno jak naukę. Widzieliśmy jak od urodzenia dziecka winna je otaczać wrażeniami dodatniemi, usuwając wszystko co gwałtowne i szpetne tak w porządku fizycznym jak w porządku moralnym; jak od lat dwóch w chwilach które wyłącznie mu poświęca, uczy je spostrzegania, zwracając jego uwagę na różne przedmioty, ucząc ich nazw, wskazując wybitniejsze ich własności, lecz do lat trzech skończonych, nauka ta, jeśli ją tak zwać można, musi zachować charakter igraszki, zabawy; od tego wieku dopiero stopniowo ujmowanej w pewien sy-

stem. Przeciwnie tryb życia dziecka, postępowania z niem tak matki jak piastunek, zabawy powinny być od pierwszych chwil życia dziecka zastosowywane do naszych pojęć o celu wychowania i środkach doń wiodących.

Są chwile w dniu w których troskliwa matka powinna być przy dziecku, a mianowicie przy modlitwie jego, przy ubieraniu, podawaniu mu pokarmu: w chwilach nauki z resztą, jeżeli tylko może mieć piastunkę, z nią dziecię zostawi, wskazawszy jej jakiego wymaga postępowania, dostarczy zabawek, a zawsze większą część dnia spędzając nie dalej jak w drugim lub trzecim pokoju, co przy pewnej wprawie wystarczy do ścisłego dozorowania piastunki, a pozwoli matce oddać się innym zajęciom np. nauczaniu starszego dziecka, wydawaniu rozporządzeń, pracy umysłowej i t. d. Zajęcia inne wymagające zupełnego oddalenia się od dziecka najlepiej odkładać do chwili snu jego. Całodzienne obcowanie matki z malutkiem dzieckiem, potrzeba zniżenia się do jego umysłu, dziecinnienia się że tak rzekę, nuży zbytecznie osobę ukształconą, myślącą, drażni ją i niecierpliwi, tem bardziej że matka pragnąc widzieć dziecię swe doskonałem, życząc by się rozwijało szybko i pomyślnie, łatwo stać się może zbyt wymagającą, czem nietylko siebie lecz i dziecię znuży i rozdrażni.

Każda matka wie że piastunek z powołania, takich któreby się do tego zawodu kształciły, lub w doświadczenie przynajmniej i rozsądek były bogate nie mamy wcale; matki przeto zadaniem nauczyć piastunkę jak się ma z dzieckiem obchodzić, a nie może w tem być zbyt drobiazgową, bo doświadczenie uczy, jak każde działanie zewnętrzne choć napozór najsłabsze, często powtarzane, stanowczy na zdrowie i rozwój dziecka wpływ wywiera. Słowna nauka nie na wiele się tu przyda, bo piastunki nasze nie są najczęściej w stanie zrozumienia i zapamiętania słów naszych; chcąc je przeto nauczyć stosownego obchodzenia się z dzieckiem, należy przeto każde staranie oddać w obecności piastunki dziecku, powtarzać to wiele razy, następnie wymagać by je w naszej obecności powtarzała aż do chwili w której się przekonamy, że posiada w niej dostateczną, zwyczajową wprawę i dopiero wtedy powierzać jej spełnianie tej czynności w naszej nieobecności, zawsze pilnując by od naszych przepisów dla ułatwienia sobie swego zadania nie odstępowała. Nie chcę przez to powiedzieć że nie należy chętnych i zdolnych piastunek kształcić słownie, tłomaczyć im powody dla których od nich pewnego postępowania wymagamy, okoliczności w których zwykłe postępowanie zmienić należy. Niewątpliwem jest, że bardziej polegać można na osobie działającej z rozmysłem aniżeli na powtarzającej machinalnie pewne czynności, nie zdając sobie sprawy z pobudek działania; ale w ogóle osoby warstw niższych tak są w dzieciństwie umysłowo zaniedbane, iż w późniejszych latach nie są zdolne do najmniejszego umysłowego wysilenia.

(d. c. n.)

PIEŚŃ MŁODOŚCI.

Młodości... wiosenny kwiecie...
Duszą twą — jasność nadziei
I świat marzenia! .. Jak dziecię
Biegniesz wesoło w życia kolei!...
Stąpasz po cierniach bezwiednie,
Ból cię chwilowy nie płoszy
Masz przyszłość! Czy w noc czy we dnie
Jaśniejesz w pełni rozkoszy
Jak słońce! Młodości święta...
Szczęśliwy kto w dni zachodzie
Nutę twej *pieśni* spamięta!
Bo w przykrej życia przygodzie
Orzeźwi siły, jak kwiatek
Pod kroplą porannej rosy,
Złotej nadziei ostatek
Łzą wspomnień prześle w niebiosy...
I uśmiech chwilką zagości
Na licu smętnej starości!!...

Kazimierz Niemierowski.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy.)

— Śliczne chłopię, rzekła w duchu— i takie czułe! Jaka to szkoda że ta matka... i te pieniądze i ten rozwód...

Uśmiechnęła mu się, ścisnęła jego rękę, szepnęła czulszych słów kilka. Bernardowi jak od promieni słonecznych rozjaśniło się lice, pochwycił jej rękę cisnąc do niej usta gorące... Zarumieniła mu się twarz; pani Balbina patrząc na to doświadczyła jakby zazdrości.

— Szczęśliwa kobieta — tak ją kocha... i to pierwsza miłość tego chłopaka — a ona...

Gdy po kilkakroć powtarzanem pożegnaniu, Bernard wybiegł nareście, a Seweryna jeszcze w oknie stanęła, aby mu przesłać ostatnie wejrzenie, bo i jej na chwileczkę zrobiło się troszkę smutnawo, Rumińska nie mogła wytrzymać by nie zawołać:

— Tak cię już żaden kochać nie będzie...

Potem siedziały obie trochę zamyślone, ale w godzinę potem jakiś bezimienny adorator, w którym łatwo się było domyśleć Soleckiego, przysłał bukiet bardzo piękny.

Była to jakby zapowiedź odwiedzin popołudniowych i obie panie nań oczekiwały. Seweryna umyślnie włożyła bransoletę, namówiwszy przyjaciółkę aby ją wzięła także.

Pius w karmazynowym krawacie, przystrojony jak mógł najśmieszniej, zjawił się zaraz po obiedzie.

Rozmowa z nim była bardzo ciężką, w myśli nie był bogaty, świata za Kijów, Berdyczów i Bałtę nie widział, ale wzdychał rzęsiście i znacząco, uśmiechał się, w padłszy w ferwor zaczynał kląć—natychmiast się opamiętywał i przerywał, czem przynajmniej do wesołego śmiechu pobudzał. Pani Rumińska lepiej z nim umiała rozmawiać na słowa, a Seweryna oczyma.

Julka nawet przydała się do utrzymania konwersacyi do herbaty...

Solecki ani myślał wychodzić. Po herbacie został póki tylko mógł. Pani Fantecka z pół godziny z nim chodziła po salonie, a choć w tym czasie nie wiele mógł wypowiedzieć ze swych sentymentów, rachował na to że się zręczna kobieta ich domyśli. Nazajutrz sam się zaprosił na obiad...

Balbina choć nie przeszkadzała trzymała się dosyć neutralnie — ten romans w jej domu—mający wyjść na jaw, nie bardzo jej był na rękę — chwilami ją to niecierpliwiło..

Fantecka też rada była stanowczego coś już posłyszeć, ale Solecki się wahał z obawy, aby jakim przyzwoitościom nie uchybić. Tak minął tydzień.

Za każdą pocztą pani Seweryna odbierała list od Bernarda.

Pierwszy był płomieniami pisany, ognisty drugi, wszystkie czułe, przecież różnica się w nich jakaś rozpoznać dawała... Bernard narzekał na brak wiadomości i odpowiedzi... O matce i o sobie nic nie donosił, było to znakiem że dobrego nic nie miał którem by się mógł podzielić.

Seweryna raz odpisała kilka słów, a że Bernard obawiał się by jej listów nie przejmowano i nie poznano pisma, uprosił Prozorowicza aby on pośredniczył i wysyłał je pod swoją kopertą. Burgrabia tak to jakoś urządził, że list nie doszedł do Stadnicy...

Tymczasem Solecki szturm przypuszczał do pani Fanteckiej, która go wcale nie odstręczała. I to już było bardzo wiele.

Po tygodniu spytał pani Rumińskiej czyby już mógł się oświadczyć. Ją to dosyć nudziło. A rób tam sobie jak chcesz... rzekła pozbywając się.

Obawiając się powrotu współzawodnika, pan Pius jednego wieczora postanowił wreście ryzykować oświadczenie. Sęk był w tem że nie wiedział jak to przyzwoicie dopełnić. Za czasów swojego pisarzowania, dwa razy wprawdzie probował szczęścia, raz oświadczywszy się ekonomównie, która mu odpowiedziała otwarcie:—A! to mi jaki! patrzajcie czego mu się zachciało! Drugi raz córce bogatego duchownego wyraził tak niezgrabnie miłość swoją, iż mu się w nos rozśmiała... W tym nowym świecie w który go majątek wprowadził, jak się odbywały oświadczyny i w jakich granicach powinien się był trzymać sentyment, nie był pewnym. Obawiał się albo nie dosolić lub przesolić... słowem, im chwila ostateczna zbliżała się więcej, rósł bardziej niepokój biednego konkurenta.

Ale miał pod ręką przyjaciela. Z rana zaprosił na obiad do siebie Prozorowicza i zadysponował w hotelu co się zowie wytworny, a do niego wino stare, którem Burgrabia nie gardził.

Z pewną przebiegłością, dopiero przy deserze przysunął się do starego z krzesłem, rękę położył na poręczy i spuściwszy głowę szepnął mu do ucha...

— Wie pan Burgrabia — nadeszła godzina — nie ma co! albo starosta albo kapucyn... muszę się jej oświadczyć... a no, przyznam się kochanemu panu żem w tych bywalicach nie bywał... jak to to? taka edukowana... czort ją wie? Jak tu jej powiedzieć?... a nu — wyrwie się co, do stu dyabłów, za tłustego... albo ja wiem...

Machnął ręką.

Prozorowicz w twarz mu patrzał z ironicznym pół uśmieszkiem.

— Powiedz no pan, jak by to to? poradź.

Ścisnął starego za rękę....

— Cóż u diaska — szepnął Burgrabia cmokcząc wino — czyż nie wiesz jak kobiecie powiedzieć, że ci się podobała!

— Ale ba! Kaśce lub Maryśce, to ja bym wiedział jak dać do zrozumienia... Pochwyciłbym ją w pół, i pocałował .. to by się reszty domyśliła... a tu... niewypada. No—i trzeba tej, jak to tam nazywają, rytoryki, czy cóś, trochę... Pan to wiesz, naucz mnie.

Prychnął Prozorowicz.

— E! wstydziłbyś się zaś, o takie rzeczy mnie starego pytać, com o nich miał czas zapomnieć.

Przegląd literacki.

O poznawaniu temperamentów dzieci w zastosowaniu do wychowania.

Dla rodziców, opiekunów, wychowawców i nauczycieli szkół ludowych, napisał Lucyan Falkiewicz. Kraków 1874.

Niewielkich rozmiarów ta książeczka (o 128 stronnicach) pod względem treści dzieli się jeszcze na dwie połowy, z których pierwsza traktuje o temperamentach ludzkich, a druga poświęcona jest teoryi pedagogiki, to jest podaje niektóre skazówki z metodyki i dydaktyki — jak i czego uczyć należy dzieci. Jak widzimy, zakres niemały, a względnie do objętości dziełka, bezwarunkowo za szeroki; to też trudno było spodziewać się, ażeby autor nietylko swój przedmiot wyczerpał, ale choćby już nawet przedstawił go w zwięzłym, lecz zupełnym i systematycznym zarysie głównych punktów. Przeczytawszy dziełko przekonaliśmy się, że w ogóle jest to praca dorywcza, bez należytej symetryi, nawet niezupełnie porządnie ułożona, w niektórych ustępach za rozwlekła, w innych znowu bardzo lakoniczna, nieswobodna tu i owdzie od sprzeczności i błędów, a pod względem samodzielnych pomysłów albo uboga albo całkiem niefortunna. Dla poparcia tych ogólnych naszych twierdzeń podamy następującychkilka uwag, na treści dziełka opartych.

Autor chciał nam dać pracę z zakresu jednocześnie psychologii i pedagogiki — nauk, jak wiadomo, niezmiernie ważnych i w wychowaniu dzieci niezbędnych a pomiędzy sobą ściśle połączonych. Od czasu bowiem Komeńskiego, a jeszcze wybitniej od czasu Pestalozzego panuje w nauce słuszne przekonanie, że treść i system nauczania koniecznie powinny rachować się z danemi psychologicznemi, to jest stosować się do zdolności, stopnia rozwoju i temperamentu dziecka, że nie powiemy charakteru, gdyż takowy w dzieciach dopiero się wyrabia. Otóż pierwsza część pracy pana F. jest psychologiczną, druga — pedagogiczną; obydwie zaś są ze sobą połączone niektóremi ulubionemi autorowi formułkami (o których niżej).

Przedewszystkiem, co się tyczy temperamentów, autor, po długich bezowocnych kołowaniach, poprzestaje na dawnym podziale temperamentów na krwisty, choleryczny, melancholiczny i flegmatyczny. Ten podział odwieczny nie odpowiada dziś wymaganiom nauki — ani psychologii ani fizyologji i medycyny — choćby z powodu dziwacznych nazw, opartych na błędnej hypotezie o płynach przeważających wrzekomo w ludzkim ustroju i zbyt ciasnej wyłączności, że nie powiemy przeciwieństwa, w którem wzajemnie do siebie pozostają. Ani w naturze, ani w nauce nie może być dzisiaj tak wybitnych podziałów, bez przejść i cieniowań nieznacznych, niemal niedostrzegalnych; to też uczeni, tak psychologowie jak naturaliści i lekarze, oddawna poddali krytyce ów stary podział temperamentów i zalecali raczej inne, dzisiejszemu stanowi nauki i doświadczeń odpowiedniejsze podziały (przypominamy np. znakomite „ośm psychologicznych odczytów dra. Fortlaga wyszłe obecnie w trzeciem wydaniu w Jenie p. t. „Acht psychologische Vorträge.“ Autor niewiele wie o tych nowych badaniach, przynajmniej nie korzysta z nich wcale. Nadto autor zaniedbał wykazać stosunek temperamentu do charakteru, a raczej znaczenie temperamentu, jako zastępującego jeszcze czas jakiś niewyrobiony w dziecku charakter i następną rolę temperamentu, jako podstawy czynnika i zarazem pierwszego studyum w rozwoju charakteru. Na to jednak najwięcej wypadało zwrócić uwagi w dziełku psychologiczno-pedagogicznem i ten punkt zapatrywania się na temperament, bez zaprzeczenia jego fizyologicznych podstaw i warunków, byłby najprawdziwszym w obec krańcowego twierdzenia niektórych przyrodników i materyalistów, upatrujących w temperamencie jedynie wynik fizyologicznych wpływów i nie widzących różnicy pomiędzy temperamentem i charakterem. Nic z tego wszystkiego nie znajdujemy u autora; nie ma tu nawet dokładnego określenia, co jest temperament, gdyż kilka, których autor próbował, są albo błędne albo ze sobą sprzeczne. Tak np. p. F. mówi o „uczuciu w postaci temperamentu czyli nastroju życia“ (str. 10), to znowu nazywa temperament „równowagą pomiędzy zewnętrznemi wrażeniami i wewnętrznem na nie odziaływaniem.

Co do przyjętej nawet przez siebie ilości temperamentów, autor bywa niekiedy chwiejnym, gdyż uznając np. „rozmaite mięszaniny jednego temperamentu z drugim (str 17), tem samem pozwala przypuszczać, że temperamentów jest więcej niż cztery.

Pedagogiczne zastosowanie teoryi temperamentów (zresztą bez ścisłego związku i zupełnie zadawalniającego przejścia) stanowi podział wszelkich czynności duchowych na 5 zakresów: uczucia, woli, rozumu, wyobrażeń i umysłu czyli wiedzy; następnie autor przytacza odpowiednie każdemu z tych zakresów wady i przymioty, dodając po kilka uwag względem usunięcia pierwszych, a rozwinięcia ostatnich w dziecku. Pomysł niezły, a chociaż przeciwko samemu podziałowi byłyby zarzuty z psychologicznego punktu zapatrywania się (gdyż wyobraźnia jest tylko władzą pomocniczą ducha, uczucia i wiedza stanowią właśnie całość, zwaną rozumem, a różnica tego ostatniego od wiedzy u autora podana błędnie), wszelako, pomimo kilku trafnych uwag, bardzo tu wiele błędów i niedokładności także i w szczegółach. Tak np. trudno się zgodzić, ażeby *miłość ludzi* należała do zakresu *wiedzy*, ani też żeby *mądrość* miała być cnotą; każdy wie przecież, że *miłość* to *uczucie* a *mądrość* to niedościgły ideał całości wiedzy, nie zaś pojedyńcza cnota.

Wprawdzie dzisiaj niektórzy wyprowadzają miłość ludzi z rozumu — są to tak zwani altruiści, właściwiej materyaliści— ale jest to tylko zamaskowane zaprzeczenie tej miłości; zresztą autor nie uzasadnia tu swego poglądu, lecz podaje go, niby naturalny i naukowy. Tak samo niegdyś, na 200 lat przed Chrystusem i później sekta stoików istotnie widziała w mądrości cnotę, ale błędny ten pogląd wynikł z fałszywego pojmowania zasady Sokratesa, według której cnota jest wiedzą. Podobnych błędów jest sporo. Są tu wszakże i udatne ustępy jak np. umieszczone na początku uwagi o popędach i uczuciach, dalej rzecz o zakresie woli, o dzikości i gniewliwości i t. d. Trafne i prawdziwe jest określenie wolności ludzkiej, przynajmniej jako praktyczna skazówka zrozumiałe i wierne: wolno wszystko robić co jest dobre, a tylko źle robić (czynić) niewolno, bo właśnie złe narzuca na ducha niewolę w świecie moralnym (str 31). Istotnie, gdyby ludzie chcieli zastanowić się, że te postępki, które sumienie ludzkości i nauka chrześcijańska uważają za dobre, nigdy nie krępują w niczem swobody człowieka, a przeciwnie złe czyny, choćby bezkarne i napozór zupełnie dowolne, których z całą swobodą dopuścić się możemy, zawsze w swych skutkach odbierają nam cząstkę swobody, czyniąc niewolnikami żądz lub zewnętrznych przedmiotów i okoliczności—gdyby, mówimy ludzie pamiętali o tym pewniku, stwierdzonym codziennem doświadczeniem, może byłoby więcej cnotliwych a mniej przewrotnych.

W rozdziale p. t. „Kierunki wychowania“ autor bardzo pobieżnie mówi o zdolnościach uczniów i wpływach wychowania; do starego sporu o stosunku wrodzonego lub nabytego uzdolnienia pan F. nie dał żadnego przyczynku i widocznie sam nawet chwieje się w kwestyi zdolności i usposobień, czy są wrodzone czy wychowaniem nabyte. Mówiąc nawiasem, niezawsze autor wyróżnia należycie *wychowanie* od *wykształcenia* i *nauczania*.

Druga część dziełka „Metodyka i Dydaktyka“ jest bezspornie lepszą od pierwszej, ale jeszcze od niej pobieżniejszą. Podane tu niektóre skazówki i uwagi autora mogą być z pożytkiem odczytane i stosowane przez nauczycieli np. niższych, wiejskich. Tu należą np. rozdziały o karach szkolnych i o metodach nauczania; wiele tu poglądów, zaczerpniętych z najnowszych prac i systemów pedagogicznych. Słusznie autor powiada, że metoda zależy przeważnie od nauczyciela, choć nie można tego twierdzić bezwzględnie, gdyż często wypada trzymać się metody, wskazanej przez doświadczeńszych pedagogów i dzieła pedagogiczne, mające powszechne uznanie.

Za to rozdział „O wychowaniu szkolnem“ jest przepełniony błędami. Najmylniejszem jest główne zasadnicze pojęcie autora, jakoby tylko szkoła kształciła i rozwijała w dzieciach takie zalety i cnoty jak schludność, posłuszeństwo, zamiłowanie prawdy i sprawiedliwość; pan F. utrzymuje że tych cnót niepodobna wymagać od wychowania domowego (str. 83). Zanadto już unosi się nasz autor apoteozą szkoły publicznej i w pedagogice i przekonaniu wszystkich jasno na rzecz zapatrujących się, bo nawet w przekonaniu samych kierowników szkół publicznych, rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Dom to właśnie i rodzina, matka i ojciec, pierwsze wrażenia i pierwsze otaczające osoby i przedmioty wywierają najważniejszy wpływ na stronę moralną dziecka i zdolne są założyć trwałe podwaliny i owych cnót i zalet, które autor wymienił i wszelkich innych. Czyjem że to jest zadaniem rozwijać w dziecku schludność, posłuszeństwo, prawdomówność, sprawiedliwość i t. d. jeżeli nie początkowego domowego wychowania, kierowanego przez rodziców a zwłaszcza przez matkę? Sprzecznie z poglądem autora, w domu to właśnie nabywa się tych cnót i zalet i przysposabia się grunt do nauki i dyscypliny w szkołach publicznych, nadaje się często pewny stopień hartu młodocianej duszy, ażeby ją na szerszej widowni ochronić od wielu szkodliwych wpływów. Zdarza się prawda czasem, że dzieci opacznie wychowane w domu, pozbywają się całkiem lub częściowo złych skłonności i nabywają powyżej wymienionych i innych zalet, ale pomijając już tę okoliczność, że w podobnych wypadkach trudno częstokroć oznaczyć, o ile do poprawy przyłożyło się wychowanie publiczne, obcowanie z kolegami i t. d. a o ile inne okoliczności, zawsze jednak nierównie częściej się zdarza, że przełożeni i nauczyciele szkół publicznych nic nie mogą zrobić z dzieci, domowem wychowaniem zepsutych i codziennie głośno się skarżą na zaniedbanie i upadek rodzinnego wychowania, na zbyteczny ciężar, który rodzina zwala na szkołę, wymagając od niej wszystkiego dobrego i radykalnej naprawy złego. W tej drugiej części książeczki autor stosuje również i do dydaktyki swój wzmiankowany powyżej szemat podziału władz ducha, ale z niewiększem powodzeniem. Tak np. *poznawanie* należy u niego do zakresu uczucia a *umysłowe* umiejętności do *wyobraźni* (str. 86). Dziwaczne takie i rażące pomysły nie mają żadnej wartości, ani naukowej, ani praktycznej.

Przy końcu dodane są pedagogiczne maksymy i aforyzmy, wyjęte z dzieł Karpińskiego. Szkoda że autor nie przytoczył podobnych wyjątków i z innych pism naszych autorów pedagogicznych, tym sposo-

bem powstałby trzeci dział książeczki, niewątpliwie lepszy od drugiego, a już nieskończenie większej wartości i pożyteczniejszy od pierwszego.

Styl autora grzeszy gdzieniegdzie zawiłością i przesadą w określeniach i wrzekomo filozoficznych poglądach; trafiają się i usterki języka. *W.*

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych,
W WARSZAWIE.

Zima p. Kurelli zaleca się doskonałą perspektywą, właściwie jednak nie jest krajobrazem zimowym. Powietrze jasne i czyste niebo lazurowe, wiosna z całym urokiem zieloności budzi się już na dobre, niewielkie tylko śniegu płateczki i rozczerwienione od mrozu twarze rozmawiających na pierwszym planie wieśniaków, przypominają, że to ma być zima. Dolinka czy parów wśród lasu oblany jasnem światłem, pomiędzy drzewami tyle jest powietrza iż robią złudzenie żywej natury a patrząc na sosny po prawej stronie na wzgórzu, pochylone nieco ku sobie niby dwie siostrzyce do bratniego pocałunku, zdaje się że najlżejszy wietrzyk rozbujałby ich wysmukłe wierzchołki. Z gruppy będącej na pierwszym planie doskonale jest zrobiony strzelec trzymający dwa psy na smyczy, z wyrazistym ruchem ręki, dla lepszego wykładu, opowiada coś stojącej przed sobą wieśniaczce; chłopiec za to będący tuż obok, z pękiem chrustu na plecach mniej szczęśliwie oddany, twarz jego ma mało wyrazu a nadto nienaturalnej czerwoności.

Powrót z balu na wsi p. Chełmońskiego, śmiało i fantastycznie naszkicowany, lecz bez wykończenia i staranności. Wśród śnieżystej zamieci, para czarnych jak noc rumaków nieledwie ogniem pryskając z rozdętych nozdrzów, ciągną w szalonej jeździe maleńkie saneczki. Z trudnością powstrzymuje ich woźnica, któremu silny wicher wzniósł płaszcz w górę, porwał czapkę i powichrzył włosy; siedząca jednak w saneczkach kobieta, nie zwraca zupełnie uwagi na zamieć, która szanując widać płeć piękną i rozmarzoną a nieokrytą główkę, pozwala jej najspokojniej w świecie dopełniać w wyobraźni snów rozpoczętych na balu. Tegoż samego artysty jest: *Śnieżna Zadymka*, przedstawiająca włościańską chatkę, którą gromadka wieśniaków uzbrojona w drągi i drabiny wydobywa z pod białego całunu, otaczającego cały obraz niby kłębami z wodnej pary utworzonemi. Jeszcze raz powtarzamy, śmiałości i fantazyi w pomysłach wiele, lecz wykończenie szczegółów pozostawia wiele do życzenia. Jest to właściwość artysty ujemna, trudno pokryć ją milczeniem, gdy zalety tak stawiają wysoko p. Chełmońskiego w dziedzinie sztuki.

Powrót z Moskwy Suchodolskiego. Zgnębione szczątki wielkiej armii wracają z krainy lodów, na czele mały kapral z ręką na piersiach ukrytą za ciemnozielonym kożuszkiem, postępuje krokiem pewnym, bo pomimo klęski, gwiazda jego świeci jeszcze jasno opiekuńczem światłem. Suchy śnieg niby puchem posypał bermycę futrzaną i ramiona dowódzcy, z jednej strony leży koń, który padł od nadmiaru znużenia, z drugiej dwóch żołnierzy niezdolnych już ani kroku dalej postąpić od zimna i głodu. Błagalnie wyciągają ręce do towarzyszów, którzy mijając ich w spiesznym pochodzie z ponurą obojętnością rozpaczy, odbierają biedakom ostatnią nadzieję ujrzenia jeszcze ukochanej Francyi.

Dolina Kościeliska p. Schouppégo. Właściwiej by było, gdyby tytułową nazwą tego obrazu, był górski potok, który tak jest efektownie namalowany, że po za nim nic się nie widzi. Górskie potoki wprawdzie są ciemno-zielonej barwy, lecz tylko w miejscach gdzie spokojną swą tonią, pokrywają znaczne głębie, falujące zaś bałwany jakie widzimy, są dowodem płytkości wody, nadającej jej ton białawy od kamieni, któremi przeważnie dno potoków wysłane. Nad wodą z paletą w ręku, siedzi na głazie malarz, a cokolwiek dalej dwóch górali opartych o skałę w charakterystycznych płóciennych ubraniach i krótkich kożuszkach baranich. Drugi krajobraz tegoż samego artysty przedstawia strumyczek płynący między dwoma ścianami drzew okrytych bujnem liściem i krzewami, lecz koloryt zdaje nam się i zieloność zanadto jaskrawa ze swem oślepiającem światłem i smugami przejrzystej mgły szafirowej.

Pogorzelcy p. Kostrzewskiego. W głębi, zgliszcze miasteczka, już na pół strawionego pożarem, który bucha kłębami dymu i ognia; na pierwszym zaś planie rodzina Izraelska najwięcej podobno mająca instynktu zachowawczego, ucieka z resztką swego mienia, które wiezie na taczkach spory wyrostek; za nim postępuje siwy staruszek pozbawiony wzroku, opierając się na wnuczce, która z przestrachem a ciekawością spogląda na zniszczenie rodzinnego zakątka. Głębiej zaś trochę ukazuje się żydówka mniej stoicznie znosząca swoje nieszczęście, o ile możemy wnosić z jej ust nieprawidłowo otwartych. Łuna pożaru odbija się na kandelabrze wyglądającym z pośród rzeczy i na ubraniu, lecz zkąd się ona wzięła na taczkach tego zrozumieć nie możemy, pomijając już twarze uciekających, tak nienaturalnie płomienne, jakby same zdolne były uśmiercić pożar.

Ostatnia krówka na targu p. Streitt. Widzimy przed sobą targ małego miasteczka zdjęty czysto z natury. Główną gruppę stanowi stroskane małżeństwo, zmuszone pozbyć się swej żywicielki; niewiasta podparła się ręką zafrasowana i smutna, a gospodarz drapie się w głowę, nie mogąc się zdecydować na cenę, pomimo że targujący handlarz usiłuje go znęcić migocąc przed jego oczyma papierowym pieniądzem; drugi tym czasem z miną znawcy, ogląda chudobę biednych wieśniaków. Dramat to bolesny, bo potrącający o nędzę i głód może, pomimo to, odgrywa się nie uważany przez nikogo; tam gosposie spieniężają domowe wyroby, drób, nabiał i inne przedmioty; dalej znowu przekupka zachwala młodym dziewojom nęcący swój towar, a najbliżej zasmuconych biedaków, jakby dla sprzeczności, stoją w przedsionku karczmy kobiety wesołą zajęte pogawędką, o czem świadczy ożywiony wyraz ich twarzy.

Stolcmana Aleksandra: Inwalida na cmentarzu. Stary wojak o drewnianej nodze, posiwiały w trudach marsowych, przywlókł się o kuli na cmentarz, aby popłakać nad swojem szczęściem, które złożył pod kamienną płytą i choć modlitwą zbliżyć się do drogich pamiątek przeszłości.

Jest przytem kilka portretów p. Dukszyńskiej, doktora Zajączkowskiego, Maksymiliana Gierymskiego, na tle białej adamaszkowej materyi, i dwojga prześlicznych dzieci z rumianemi i okrągłemi twarzyczkami, które z całą dziecięcą pogodą patrzą przed siebie wielkiemi niebieskiemi oczętami. Prace tej artystki starannie są zawsze wykończane, kreacye jej jednak trochę są za miękko traktowane.

Przesława.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Lodownia pokojowa.

Nadzwyczajna praktyczność lodowni pokojowej w domowym użytku, zniewala nas do szczegółowego opisu, tego tak bardzo dogodnego sprzętu, dla mieszkających tak na wsi jak w mieście. Lodownia ta jest to skrzynia rozmaitej wielkości w kształcie komody lub umywalni ozdobnej, którą można tak w pokoju, kuchni jak i spiżarni umieścić, i zawsze mieć pod ręką wraz z zapasami spiżarnianemi, które chłodnego umieszczenia wymagają. W mieście zastąpi doskonale owe szafy zwykle po korytarzach umieszczane, ponieważ zamykać ją na klucz można. Cena lodowni z fabryki pana Mintera w składzie pana Knolla na Czystej ulicy wynosi 18 do 50 rs.

W pierwszych trzech dniach używania lodowni należy 20 funtów lodu porąbanego w nią wkładać: następnie 10 funtów wystarczać powinno na 24 godzin. Jeżeli lód nie jest zupełnie czysty, dobrze jest owinąć go w szmatkę wełnianą, gdyż ona wstrzymuje nie tylko szybsze topnienie lodu, lecz zarazem klaruje odpływającą wodę i nie zanieczyszcza rury przez którą przechodzi. Woda ta bywa tak zimna, iż może jeszcze służyć do studzenia potraw w nią wstawionych.

Należy tylko szczególną zwrócić uwagę, ażeby kaptel zamykający rurę, zaraz po wypuszczeniu wody szczelnie był zamknięty, inaczej lód topnieje prędko, i żeby tak rura jak i dwa otwory w dwóch przeciwnych częściach lodowni umieszczone, w należytym porządku były utrzymywane, lodownia cała często wietrzona, szorowana zimną wodą i zaraz starannie wycieraną była.

Lodownia otwiera się z wierzchu i ma trzy przegrody: środkowa jest na lód przeznaczona, dwie boczne na potrawy, napoje i wszelkie zapasy żywności. Pamiętać tylko trzeba, ażeby potrawy zaromatycznym zapachem stawiać zawsze wyżej i w bardzo dobrze zamkniętem naczyniu, inne zaś jedzenie a zwłaszcza nabiał umieszczać na dole.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pa: W. Wiersz p. t. Chłopczyk cyganki na północy, co do formy ma pewne zalety, ale całość i w treści i w obrobieniu słaba.

Pani B. w Lipowcu. Rubli 650 na sprawunki odebraliśmy i zaraz po załatwieniu odeślemy je pocztą wraz z koniecznemi na wydatki rachunkami.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i duży arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 5 (17) Мая 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 19.

(Dokończenie).

N. 28. Zakończenie woalki.

Gustowne zakończenie odpowiednie do strojnej woalki, składa się z deseniu aplikowanego z perełkami i z maleńkich piórek czarnych, przytwierdzanych pod perełką, niewidocznemi ściegami. Takie zakończenie łatwo wyszyć własnoręcznie a podnosi ono wartość woalki, którą można zrobić z gładkiego jedwabnego tiulu.



N. 1. Kapotka letnia ozdobiona haftem. Patrz ryc. 17 w N. 20. Wskazanie kroju w dodatku N. XXIII, Fig. 73.



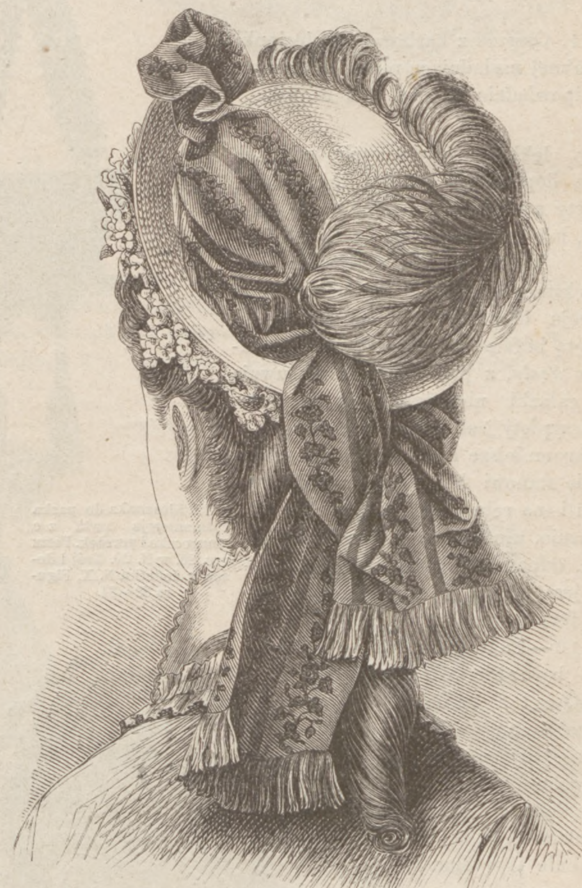
N. 2. Kapelusz z wywiniętem rondem. Przód do ryc. 3,

N. 29. Plisowany kołnierzyk z haftowaną krawatką. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 39.

Wykładany kołnierzyk z cieniutkiego płótna, wymaga prostego kawałka 37 cent. długości a 17 szerokości, zakończonego u dołu 1 cent. szerokim obrąbkiem, następnie zaś przez założenie wzdłuż fałdek $^1/_2$ cent. szerokich ściśle do siebie dochodzących, zwężony jest do 9 centymetrów. W środku i na 6 cent. od przednich brzegów fałdy są przestębnowane i szerzej rozsunięte. Deseń krawatki z popielatego bastu, 90 cent. długiej a 12 szerokiej, załączony jest na fig. 39.

N. 30—31. Stanik wycięty z bawetem. Krój w dodatku N. III, Fig. 10—13.

Ryciny 30 i 31 przedstawiają przód i plecy stanika z bawetem wskazując zarazem odmienne przybranie. Stanik taki może być z tego samego co suknia materyjału,



N. 3. Kapelusz z wywiniętem rondem. Patrz ryc. 2.

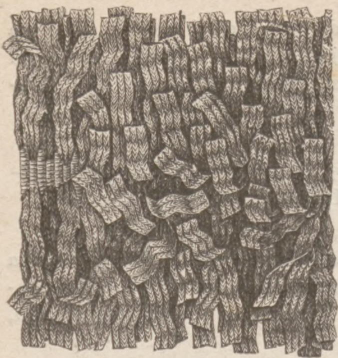
N. 4. Ubranie z kaftanikiem dla rocznego dziecka. Krój i szlaczek z ząbków w dodatku N. IX, Fig. 27—31.

N. 5. Suknia z vêtement dla panienki lat 12—14. Krój podany był na r. 24—25 w N. 37 z przesz. roku.

N. 6. Ubranie chłopczyka lat 5—9. Krój podany był na r. 30 w N. 48 z r. prz.

N. 7—8. Ubranie ze stanikiem z baskiną i fartuszkową tuniką dla panienki lat 11—12 Krój w dodatku N. VII, Fig. 17—21.

N. 9. Płaszczyk dla dziewczynki lat 8—11. Krój w dod. N. XXI, F. 66—60.



N. 11. Oszycie z karbowanej plecionki jedwabnej naśladujące pióra marabout, odpowiednie do ryc. 8 w N. 20.

przy lekkich wizytowych sukniach ładne dopełnienie stanowi taki stanik, odszyty z jedwabnej ciemniejszej materyi, lub kolorowy przy sukniach białych. Model który opisujemy jest z błękitnego atłasu, dopełniony przy wykroju blondynową modestką przyciśniętą bufami z illuzyi, przewiązywanej w węzły, z pod których wysuwają się gałązki niezapominajek, z przodu przypięty jest bukiecik z różą.

Skromniejsze lecz także ładne przybranie stanowi bufa idąca w koło wykroju i na rękawkach, jak to ryc. 31 wskazuje, ułożona z muślinu, tiulu lub gazy, odpowiednio do jakiej sukni stanik jest włożony. Zwracamy uwagę na formę stanika Fig. 10—13, w której boczek od P—Q i ztąd aż do końca stanu przystębnowany jest na wierzchu pleców, przy czem figura przedstawia się zgrabnie i wysmukło.

N. 32. Dolman.

Patrz ryc. 30 w N. 21. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—3.

Dolman podany z przodu na ryc. 32 odszyty jest z dubeltowego kaszmiru i cały przybrany obecnie bardzo modnemi wełnianemi pletniami z brzeżkami z perełek. Między frendzlą mieszane są również perełki. Rycina 30 w N. 20 Tygodnika przedstawia z tyłu dolman z wełnianego materyjału w kamiennym kolorze, ozdobiony w około brzegów szlakiem wyszytym cienką włóczką. Można tu użyć szlak załączony na ryc. 27. Frendzla z kulek, koloru okrycia. Dopasowany podług fig. 1—3 dolman podszywa się przy plecach i bocznych szwach paskiem, który zapina się z przodu na haftki i pomaga do zgrabnego leżenia dolmana.

N. 33. Kamizelka

z szalowemi końcami. Patrz ryc. 23 w N. 21. Krój i deseń na arkuszu dodatkowym w N-rze XV, Fig. 45—49.

Przody i plecy okrycia, przedstawionego na rycinie 33 w dzisiejszym i na ryc. 23 w 20 N-rze Tygodnika, z tyłu przystającego do figury, z przodu luźno puszczonego w długich końcach, odszytego z czarnego kaszmiru na podszewce jedwabnej, łączą się najpierw szwem na ramionach od E—F, dalej zaś w pasie podszywa się pod plecami pasek, zapinany z przodu, przyczepiony w ten sposób, iż boczne brzegi pleców i przodów odsunięte są od siebie tylko o 8—10 centymetrów. Przybranie złożone z wełnianej pletni 3 cent. szerokiej, z brzeż-



N. 10. Koszyczek do robót. Deseń haftu na denko w dodatku fig. 40.

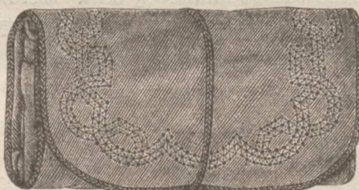


N. 12. Kieszonka do paska Pasmanteryja szyta ze sznureczka i perełek. Patrz ryc. 25. w N. 20. Krój i deseń w dodatku N. X, Figura 32—34.

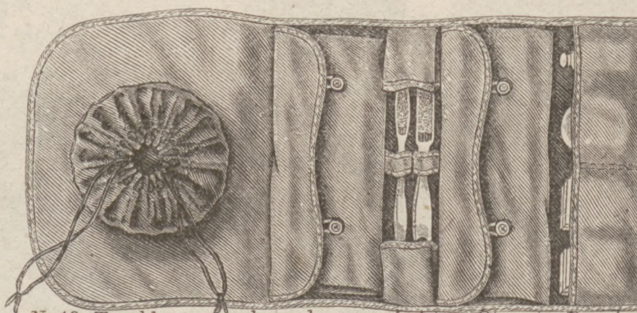
N. 13. Rozeta szyta z sutaszu i perełek do ryc. 12.



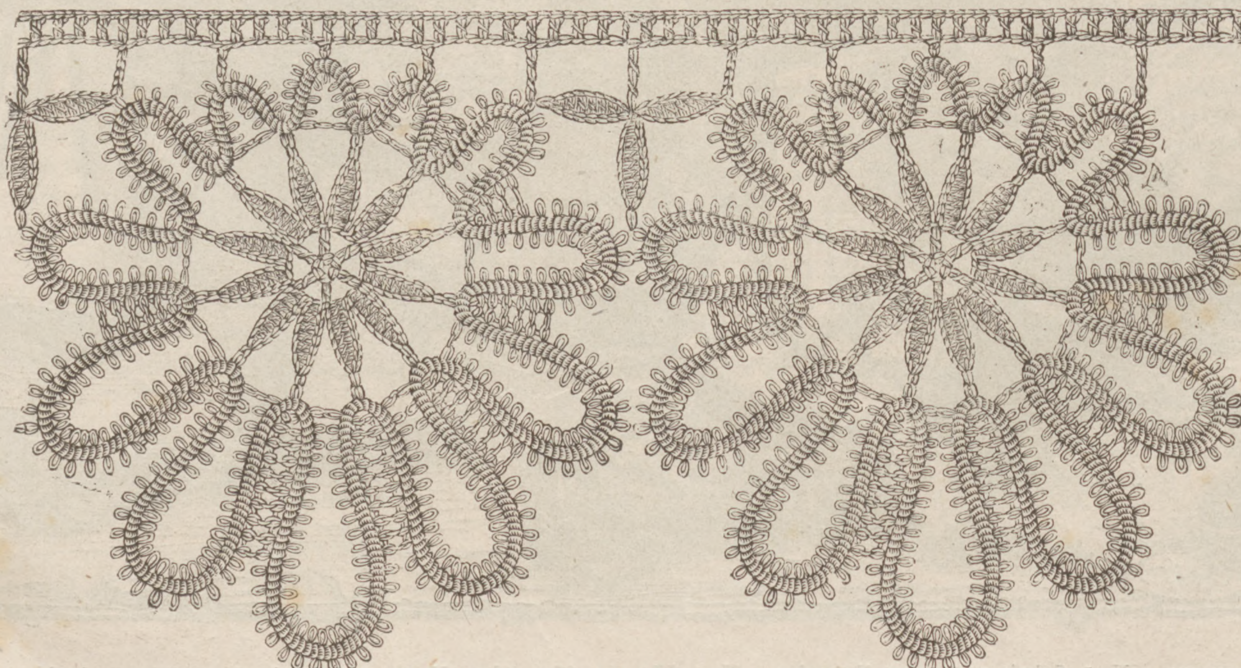
N. 16. Gałązka kwiatów. Pasmanteryja szyta ze sznureczka i perełek do sukien i t. p.



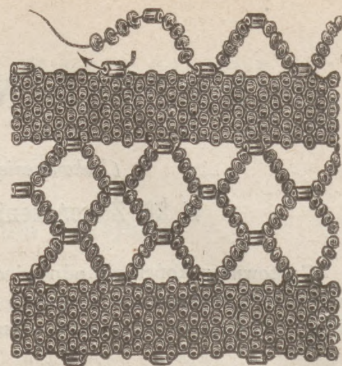
N. 19. Torebka na przybory do czesania i t. p. Zwinięta. Patrz ryc. 19.



N. 19. Torebka na przybory do czesania i t. p. Otwarta. Deseń wyszycia na wierzchu, fig. 76—77. Patrz ryc. 18.

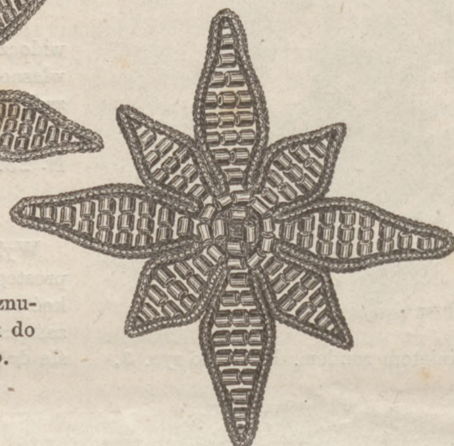


N. 20. Koronka do sukien letnich, robota szydełkowa i mignardise.



N. 15. Wykonanie tła w pasy matowe i ażurowe z perełek. Do ryc. 14.

N. 14. Kieszonka do paska. Patrz r. 15.



N. 17. Gwiazda. Pasmanteryja z perełek.

kami z perełek, z 9 cent. szerokiej koronki gipiurowej, z wyszycia sutaszem i kokard z wstążki, objaśniają dokładnie dwie ryciny i krój.

Opis do N. 21.

N. 1. Kapotka

letnia ozdobiona haftem. Krój w dodatku N. XXIII, Figura 73. Patrz także ryc. 17 w Numerze 20.

Na kapotkę z jedwabnego bastu potrzeba kawałka materyjału 134 cent. długiego a 55 szerokiego, który zaokrągla się u dołu w sposób wskazany na fig. 73. Przez założenie wzdłuż środka kontrafałdy z przodu 12, u dołu 16 cent. szerokiej, prosty brzeg kapotki skraca się do 102 cent. Rycina 17 w N. 20 podaje w naturalnej wielkości deseń szlaku, otaczającego kontrafałdę i brzegi kapotki. Listki haftowane są skośnym ściegiem, jedwabiem kordonkowym, z przestębnowanemi żyłkami; muszki dane są ściegiem płaskiem. Z przodu po nad czołem dane fałdowanie z wydzierganego w ząbki kawałka materyjału, 5 cent. szerokiego a 48 długiego; po nad tem przypięta suta kokarda. Dwa węższe odziergane paski, przyczepione z boków pod kontrafałdą służą do wiązania kapotki.

N. 2—3. Kapelusz

z płaską główką i z boku wywiniętem rondkiem.

Główne przyozdobienie cienkiego kapelusza z białej słomki, stanowi piękne wielkie strusie pióro, koloru szafirowego do najbledszego cieniu. Z lewej strony przypięty bukiecik białych kwiatków; szeroka w deseń przerabiana wstążka, wysiepana w końcach, jest zręcznie związana po nad bukiecikiem kwiatów, z tyłu zaś związana w węzeł, spada aż do ramienia.

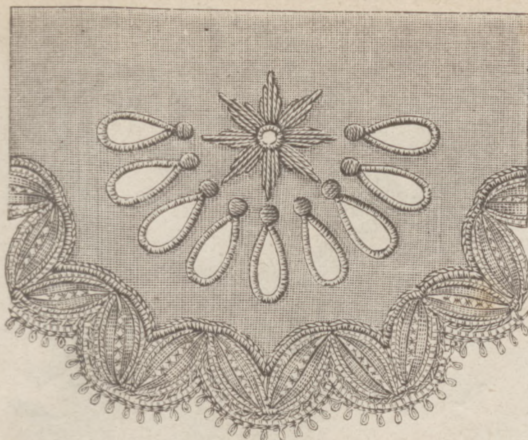
N. 4—9. Ubrania

spacerowe dla dzieci.

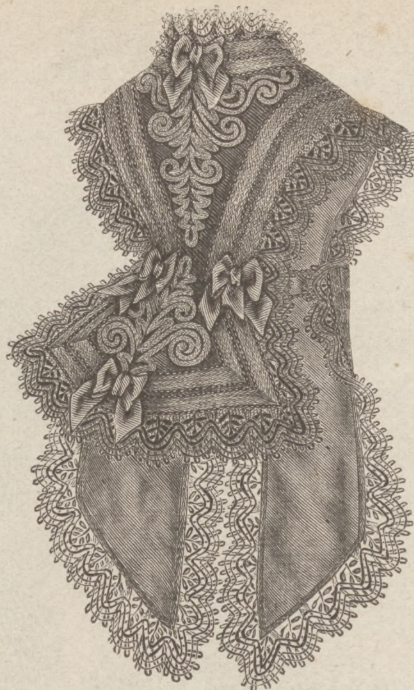
N. 4. Sukieneczka

z kaftaniczkiem, dla rocznych dzieci. Krój w dodatku N. IX, Fig. 27—31.

Fig. 28. wskazuje wielkość ząbków zakończających kaftaniczek z popielatego bukskingu oszytych



N. 21. Szlak do sukien letnich. Haft i plecionka medaljonowa.



N. 23. Kamizelka z szalowemi końcami. Plecy do ryc. 33 w N. 20. Krój w dodatku N. XV, Fig. 45—49.

N. 22. Szlak do sukien letnich. Haft, plecionka medalijonowa i pikoty fabryczne.

jedwabnym sznureczkiem. Kieszonki i mankiety są z materyi popielatej; stojący kołnierzyk fig. 21, objęty jest materyją i oszyty sznureczkiem, do zapinania służą metalowe guziczki. Sukieneczka wełniana ozdobiona falbaneczkami.

kieszonkach, 5 cent. wysokie i stojący kołnierzyk są przestębnowane po dwa razy, zaś 8 cent. szerokie mankiety przy rękawach mają stębnówkę, powtórzoną 12 razy. Od boków ku plecom paletota przyszyte są patki, po 13 cent. długie, a 2½ szerokie. Kapelusz czarny słomkowy ma



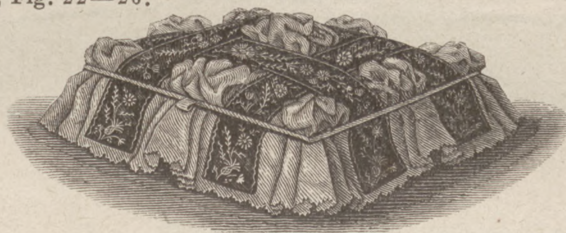


N. 24. Sukienka z haftem madera, dla małej dziewczynki. Krój i deseń w dodatku N. VIII, Fig. 22—26.



N. 25. Sukienka wyszyta sutaszem.





N. 26. Kasetka na chustki od nosa. Szlak patrz ryc. 27 w N. 20.

N. 27. Płaszczyk podróżny lub od deszczu. Przód do ryc. 28. Krój w dodatku N. XVI, Fig. 50—54-a.

N. 28. Płaszczyk od deszczu lub podróży. Plecy do ryciny 27. Krój w dodatku N. XVI, Fig. 50—54.

rondko wywinięte w około i oszyte wstążką, naokoło główki dana gładko wstążka.

N. 5. Sukienka z vêtement. dla panienki lat 12—14.

Materyjał ciemnego koloru użyty jest na sukienkę, zaś pliski i wypustki są jaśniejszego koloru. Vêtement zapina się skośnie, wzdłuż przodu, u dołu sukienki dodany wolant 16 cent. szeroki zakończony od góry bufą z jaśniejszą wypustką. W bufki przemarszczone rękawy, mają u dołu gładkie mankiety, podszyte sztywnym muślinem. Kapelusz biały słomkowy, z szerokiem rondem przybrany jest wstążką i kwiatami.

N. 6. Ubranie z paletocikiem dla chłopca lat 5—8.

Paletocik z lekkiego bukskingu, w kolorze mieszanym białym z brązowym zapinany jest na dwa rzędy guzików. Brzeg paletota obejmuje wązka przystębnowana listewka, pod przodami zaś podszyte są kawałki po 14 cent. szerokie. Klapki przy



N. 29. Suknia z gładką boczną tuniką. Krój w dodatku N. V, Fig. 15.



N. 30. Dolman ozdobiony haftem i frendzlą z kulek. Plecy do ryc. 32 w N. 20. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—3.

N. 7—8. Sukienka ze stanikiem z baskiną i fartuszkową tuniką, dla panienki lat 10—12. Krój w dodatku N. VII, Figura 17—21.

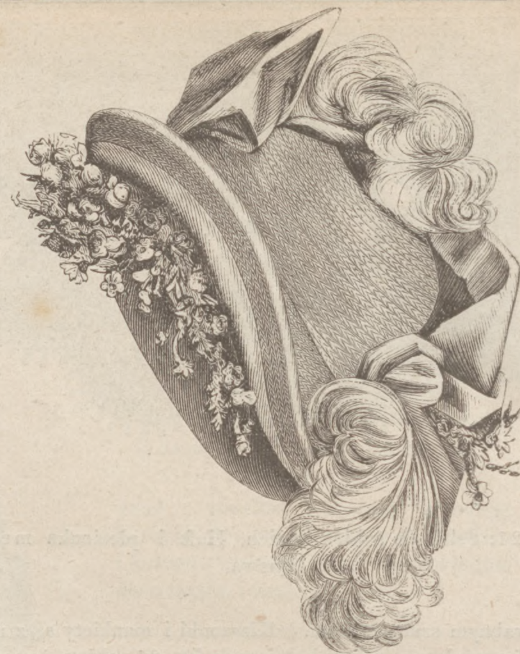
Ryc. 7 i 8 przedstawiają wełnianą sukienkę, z dwojakim garnirunkiem odrobioną podług figury 17—21. Popielata sukienka, załączona z tyłu na ryc. 7, ma 12 cent. szerokie plisowanie u dołu spódniczki, przy tuniczce 7 cent. przy stanikú szarfach i rękawach 5 cent. szerokie dodane z ciemnego materyjału. Wypustki przy jasnych falbankach także są ciemne. Przy rękawach oprócz plisowania dana jest ciemna bufka. Szarfki ułożone są ze skośnego kawałka 145 cent. długiego, a 14—22



N. 31. Okrągły kapelusz z wysoką główką i wywiniętem z przodu rondkiem. Patrz ryc. 32.



N. 33. Suknia z fartuszkową tuniką i stanikiem z baskiną. Krój kołnierza stojącego od stanika w dodatku N. VI, Fig. 16. Krój stanika jak do ryc. 1—2. w N. 20.



N. 32. Okrągły kapelusz z wysoką główką i wywiniętym z przodu rondkiem. Przód do ryc. 31.

cent. szerokiego. Słomkowy popielaty kapelusik tyrolską formą, przystrojony jest kolorowem piórkiem i popielatą wstążką. Szafirowa sukienka na ryc. 8 przybrana jest takiem samem plisowaniem, 5—12 cent. szerokiem zaś 3 cent szerokie pliseczki z wypustkami, są niebieskiego koloru. Przy rękawach dodane mankiety, oszyte plisowaniem i blondyną. Kapelusik słomkowy, chiński opasany wstążką i girlandką róż.

N. 9. Ubranie z płaszczykiem, dla dziewczynki lat 8—11. Krój w dodatku N. XXI, Figura 66—70.

Płaszczyk z popielatego letniego bukskinu, dopasowany podług fig. 66—70, ozdobiony jest kilka rzędami popielatej stębnówki, popielatą materyją objęty i zapinany na popielate guziki. Z popielatej materyi są także 3 fałdy na plecach złożone podług znaków podanych na fig. 67 i przyszyte od spodu środkiem pleców aż do pasa. Kokardy i płaszczyk z tego co płaszczyk materyjału, objęte są materyją. Jedwabny paseczek łączy marynarski kołnierz (Fig. 70) z wykrojem szyi. Fig. 69 podaje formę mankietów na rękawach.

(dok. nast.).



N. 34. Woalka Krój w dodatku N. XX, Fig. 65. Szlak patrz ryc. 24 w N. 20.



N. 35. Suknia z tuniką otwartą z przodu a przemarszczoną z tyłu. Patrz ryc. 36. Krój w dodatku N. IV, Fig. 14.



N. 36. Suknia z tuniką otwartą z przodu a przemarszczoną z tyłu. Przód do ryc. 35. Krój w dodatku Nr. IV, Fig. 14.

Tygodnik Mód

w Warszawie 1875 r.

Strona lewa.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 20—21.

N. XIV. Okrycie z przybraniem dodanem na plecach, ry. 8—9 w Nrze 20.

Potrzeba 1 metr 25 cent. materjału 100 cent. szerokiego.

Fig. 42. Połowa okrycia (A, B, C, D, ✻, :, załamanie)
Fig. 43. Połowa przybrania pleców (C, ✻)
Fig. 44. Połowa stojącego kołnierza (C, D)
Fig. 42a—44a. Zmniejszony format części kroju, Fig. 42—44.

N. XV. Kamizelka z szalowemi końcami, przybrana sutaszem, ry. 23 w Nrze 21 i ry. 33 w Nrze 20.

Potrzeba 1 metr materjału 100 cent. szerokiego.

Fig. 45. Przód (E, F)
Fig. 46. Odznaczenie wyszycia sutaszem na przodzie.
Fig. 47. Połowa pleców (E, F)
Fig. 48—49. Połowa wyszycia sutaszem na plecach.

N. XVI. Płaszczyk od kurzu, z krótką pelerynką, ry. 27 i 28 w Nrze 21.

Potrzeba 2 metry 60 cent. materjału 100 cent. szerokiego.

Fig. 50. Przód (G, H, I, K, N, :)
Fig. 51. Połowa pleców (G, H, I, M, • 1 i × 1)
Fig. 52. Połowa kieszonki (:)
Fig. 53. Rękaw (K, L)
Fig. 54. Połowa peleryny (M, N)
Fig. 50a—54a. Zmniejszony format zestawionych części kroju, Fig. 50—54.

N. XVII. Stanik i spódnica do sukni, ry. 1—2 w Nrze 20.

Miara formy przez połowę: 49 cent. w gorsie, 30 w pasie.

Fig. 55. Przód (O, P, S, T, U)
Fig. 56. Boczek (O, P, Q, R)
Fig. 57. Połowa pleców (Q, R, S, T, • 2 i × 2 — • 8 i × 8)
Fig. 58. Rękaw (U, V, W, X)
Fig. 59. Wskazanie kroju spódnicy z trenem.
Fig. 59a. Zmniejszony format zestawionych części kroju.

N. XVIII. Kamizelka z kieszonkami, ry. 12 w Nrze 20.

Fig. 60. Połowa kamizelki

N. XIX. Fartuszek do gospodarstwa.

Fig. 61. Połowa przodu (a, b, e)
Fig. 62. Bryt boczny (a, b, f)
Fig. 63. Połowa przodu napierśnika (c, d, e)
Fig. 64. Część boczna z paskiem do napierśnika (c, d, f)

N. XX. Woalka, ry. 34 w Nrze 21.

Fig. 65. Połowa woalki

N. XXI. Płaszczyk z fałdą na plecach, ry. 9 w Nrze 21.

Fig. 66. Przód (g, h, i, k, l, q)
Fig. 67. Połowa pleców (g, h, i, k, p, • 9 i × 9 — • 11 i × 11)
Fig. 68. Rękaw (l, m, n, o)
Fig. 69. Połowa mankieta z wykładem (n, o)
Fig. 70. Połowa kołnierza (p, q)

N. XXII. Fartuszek dla małej dziewczynki, ry. 18 i 19 w Nrze 20.

Fig. 71. Połowa przodu i pleców (r, s, t, u)
Fig. 72. Połowa ramiączka (t, u)
Fig. 72a. Wstawka haftowana.

N. XXIII. Letnia kapotka z haftem, ry. 1 w Nrze 21.

Fig. 73. Wskazanie kroju.

Rozmaite desenie.

Fig. 74. Szósta część deseniu na poduszkę, ry. 26 w Nrze 20.
Fig. 75. Haft płaski na parasolkę, ry. 3 w Nrze 20.
Fig. 76—77. Szlaczek do ry. 18 i 19 w Nrze 21.
Fig. 78—79. Dwa szlaki do sukien..

Tygodnik Mód

w Warszawie 1875 r.

Strona prawa.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 20—21.

N. I. Dolman, ry. 32 w Nrze 20 i ry. 30 w Nrze 21.
Potrzeba 2 metry materjału 100 cent. szerokiego.
Fig. 1. Przód (A, B, C)
Fig. 2. Połowa pleców (A, B, D)
Fig. 3. Rękaw (B, C, D)

N. II. Płaszczyk z fałdą na plecach, ry. 10—11 w Nrze 20.
Potrzeba 4 metry 50 cent. materjału 140 cent. szerokiego.
Fig. 4. Przód (E, F, G, H, M, • +)
Fig. 5. Połowa pleców (E, F, G, L, ✻, ⁝)
Fig. 6. Kieszeń (•, +)
Fig. 7. Patka (⁝, ✻)
Fig. 8. Rękaw z kieszonką (H, I, K)
Fig. 9. Połowa kołnierza (L, M)
Fig. 4a—9a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 4—9.

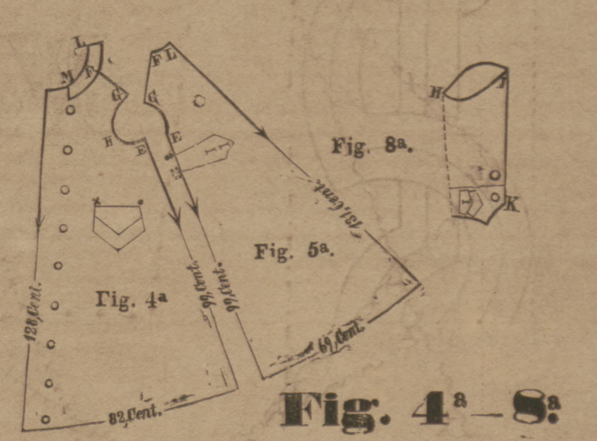


Fig. 4a—8a

N. III. Stanik z bawetem i kwadratowym wykrojem, ry. 30 i 31 w Nrze 20.
Fig. 10. Przód (N, O, T, U, V)
Fig. 11. Boczek (N, O, P, Q, R, S, × 1)
Fig. 12. Połowa pleców P, Q, R, S, T, U, • 1 — • 3 i × 3)
Fig. 13. Rękaw (V, W)

N. IV. Tunika z przodu otwarta przefałdowana z tyłu do sukni, ry. 35 i 36 w Nrze 21.
Fig. 14. Połowa tuniki (• 4 i × 4, 1 załamanie formy)

N. V. Gładka tunika do sukni, ry. 29 w Nrze 21.
Fig. 15. Połowa tuniki (X, Y, 1 załamanie formy)

N. VI. Okrągły stojący kołnierzyk do podłużnego wykroju sukni, ry. 33 w Nrze 21.
Fig. 16. Połowa kołnierzyka

N. VII. Stanik z baskiną i fartuszkowa tunika dla panienki lat 10—13, ry. 7—8 w Nrze 22.
Fig. 17. Przód (a, b, e, f, g)
Fig. 18. Boczek (a, b, c, d)
Fig. 19. Połowa pleców (c, d, e, f)
Fig. 20. Rękaw (g, h, i, k)
Fig. 21. Połowa tuniki (• 5 i × 5 — • 6 i × 6)

N. VIII. Wycięta sukieneczka z haftem Madera, dla małéj dziewczynki, ry. 24 w Nrze 21.
Fig. 22. Połowa przodu z deseniem (l, m, ⁝, +)
Fig. 23. Plecy (l, m, ⁝, +)
Fig. 24. Rękaw z deseniem (l, ✻)
Fig. 25. Połowa ramiączka z deseniem (⁝, +, ✻)
Fig. 26. Deseń szlaku sukienki.

N. IX. Kaftanik dla dziecka rocznego, ry. 4 w Nrze 21.
Fig. 27. Przód (n, o, p, q, r, w)
Fig. 28. Połowa pleców (n, o, p, q, v)
Fig. 29. Rękaw (r, s, t, u, +)
Fig. 30. Mankiet z wykładem (+, •)
Fig. 31. Stojący kołnierzyk (v, w)

N. X. Kieszonka z pasmanterji z perełek, ry. 12 w Nrze 21.
Fig. 32. Połowa kieszonki z deseniem (x, y)
Fig. 33. Połowa klapki z deseniem (x, y)
Fig. 34. Deseń do wyszycia na pasku, odpowiedni również jako szlaczek.

N. XI. Mankiet z zaokrąglonemi rogami, ry. 16 w Nrze 20.
Fig. 35. Połowa mankieta

N. XII. Mankiet z prostym paskiem, ry. 15 w Nrze 20.
Fig. 36. Połowa części mankieta ze skośnym rogiem
Fig. 37. Połowa części mankieta z prostym rogiem

N. XIII. Kamasz dla panów, ry. 7 w Nrze 20.
Fig. 38. Połowa kamasza (⁝, ✻)

Różne desenie do ry. 29 w Nrze 20 i ry. 10 w Nrze 21.
Fig. 39. Haft gipiurowy do krawatki, ry. 29.
Fig. 40. Częśc wianeczka do ry. 10.
Fig. 41—41a. Dwa desenie na koronkę irlandzką.

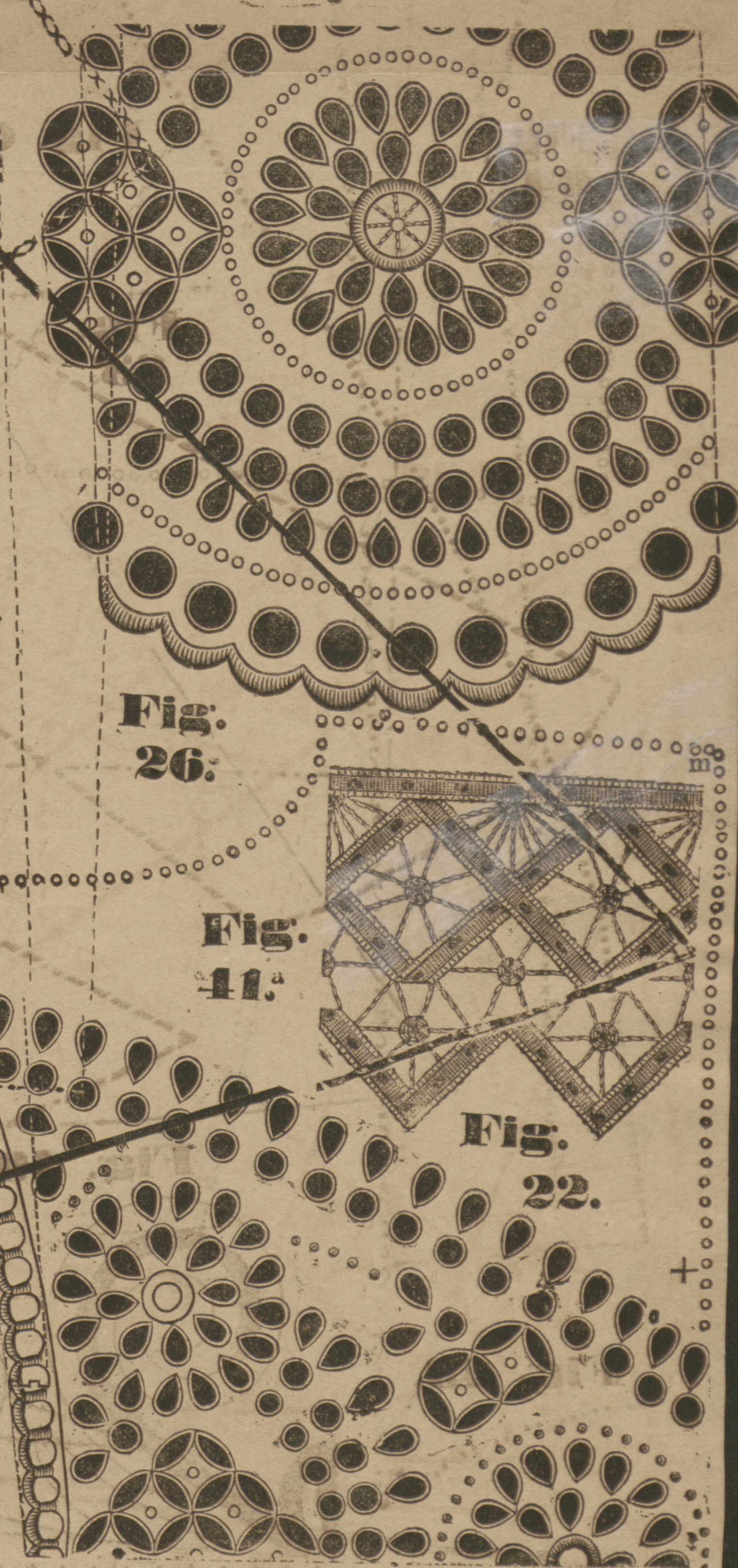




Fig. 25. Fig. 8. Fig. 24. Fig. 39. Fig. 15. Fig. 16. Fig. 36. Fig. 29. Fig. 30. Fig. 5. Fig. 31. Fig. 28. Fig. 2. Fig. 23. Fig. 27. Fig. 10. Fig. 35. Fig. 21. Fig. 13. Fig. 38. Fig. 11. Fig. 18. Fig. 19. Fig. 6. Fig. 17. Fig. 33. Fig. 34. Fig. 9. Fig. 32. Fig. 37. Fig. 1. Fig. 20. Fig. 7. Fig. 41. Fig. 12. Fig. 14. Fig. 3. Fig. 4.

Dolna szerokość 82 cent. (Fig. 4) Długość przednia 128 cent. (Fig. 4)